



Nazwa instytucji

Książnica Cieszyńska

Tytuł jednostki/Tytuł publikacji

Przyczynek do historii początków ruchu narodowego na Śląsku Cieszyńskim / Józef Londzin.

Liczba stron oryginału

26

Liczba plików skanów

26

Liczba plików publikacji

27

Sygnatura/numer zespołu

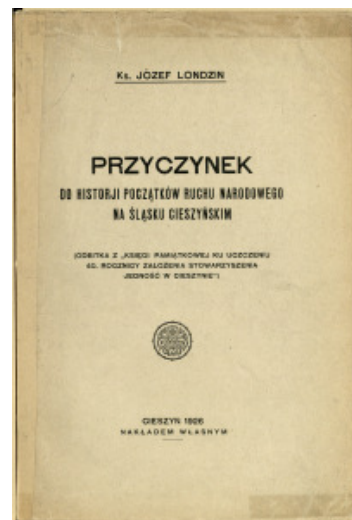
C II 004726

Data wydania oryginału

1926

Zdigitalizowano w ramach projektu pt.

**Udostępnienie cieszyńskiego dziedzictwa
piśmienniczego on-line**



Fundusze Europejskie
Program Regionalny



Śląskie.

Unia Europejska
Europejski Fundusz
Rozwoju Regionalnego



Ks. JÓZEF LONDZIN

PRZYCZYNEK

DO HISTORJI POCZĄTKÓW RUCHU NARODOWEGO NA ŚLĄSKU CIESZYŃSKIM

(ODBITKA Z „KSIĘGI PAMIĄTKOWEJ KU UCZCZENIU
40. ROCZNICY ZAŁOŻENIA STOWARZYSZENIA
JEDNOŚĆ W CIESZYNIE”)

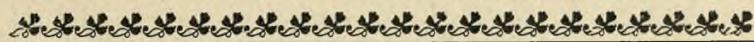


CIESZYN 1926
NAKŁADEM WŁASNYM

943.8.0735L

C.00472611





W zbiorach »*Silesiaca*« dr. Andrzeja Cińciały znajduje się kilkaset listów z czasów pierwszego budzenia się ludności polskiej do życia narodowego. Nie wszystkie jednak zajmują się sprawami narodowymi; to też czysto prywatne wyłączamy, natomiast reszta stanowić będzie źródło do niniejszej rozprawy. Najważniejsze są listy Pawła Stalmacha do Cińciały, pisane od r. 1845 do r. 1853, nie wspominając o późniejszych, pochodzących z lat od 1870 do 1880. Najdawniejszych tych listów jest 52 i te właśnie wykorzystać chcemy. Oprócz listów Stalmacha znajdują się w zbiorach także listy innych znanych Ślązaków-Polaków, jak Andrzeja Kotuli, późniejszego notariusza cieszyńskiego, Jana Bujaka, późniejszego radcy skarbowego we Lwowie, jakoteż innych jeszcze osobistości, jak pastora Winklera w Nawsiu, Jerzego Drosta, nauczyciela prywatnego w Buczkowicach i t. d.

»Złączenie polskie«.

Najstarszy z tych listów jest list, podpisany przez Jana Bujaka, Pawła Stalmacha i Jędrzeja Szarca, wystosowany »w imieniu złączenia polskiego« do Andrzeja Cińciały, odbywającego wówczas praktykę w księgarni Friedleina w Krakowie z d. 16. marca 1843. Wszyscy trzech uczniowie gimnazjum ewangelickiego w Cieszynie

przypominają się Cińciale jako jego koledzy, o których wbrew obietnicy zapomniał. Czynią mu z tego zarzut, pisząc: »Wisła, która mury miasta Twego ociera, miałaby Cię zanurzyć z myślami w owe okolice, gdzie nad jej zdrojami twoi przyjaciele i wierni rodacy oddychają.« Trochę poniżej kontynuują co następuje: »W pierwszych dniach września lata przeszłego (1842) zawiął na nas wiatr polski i złączyło się nas kilka, żebyśmy się w języku ojczystym wydoskonalili, czegośmy się z wielką chęcią jeli a mamy także słodką nadzieję, że i nasi następcy tegoż ducha będą — lecz wiesz Ty bez wątpienia, co w naszych okolicznościach zdołać można, gdyż skarbnica próżna, a przyległości literackie niemieckie są. Naszym nakładem kupiliśmy sobie słowniki od Mrongowiusza, Bandkiego i Lindego, tam z naszej księgarni, także i gramatykę małą od Suchorowskiego. Te są źródła, z których ducha naszego karmimy oprócz poezyj Naruszewicza, któreśmy ale tylko (co za dziw?) od męża chwały godnego wypożyczali, a lubo naszą na te mianowane księgi uszczuploną znajomość o polskiej oświacie serdecznie rozszerzać chcemy, nigdzie nie znajdujemy ani porady ani podpory, będąc tylko od oziębłych otoczeni, którzy nam przy takiej prośbie na niemiecki wskazują język, mimo i tego nie zaniechawamy. Cóż tedy uczynić, gdy i kieszenie nasze ubogie?! Do Ciebie się tedy ubieramy, wspominając na Twe położenie. Pewni bowiem jesteśmy, że nas z tak wyjaśnionego polskiego miasta wiele radosnymi nowinami w literaturze uwiadomić możesz, o co cię serdecznie prosimy. O gdyby się to zdarzyło, żeby nasze Polskie złączenie ze wszczętu swego rychło wykwitło! Radując się, że się i oprócz Ciebie znajdują, którzy to przedsięwzięcie chwały godnem uznają, a nam swoje nad tym upodobanie znakami nas w tym wspierającemi jawnie pokażą, i oczekiwając rychłej od Ciebie odpowiedzi, zostawamy twymi przyjaciółmi wiernymi.«

Pierwsze to kółko, zwane »Złączenie polskie«, jeszcze gdy Stalmach bawił w Preszburgu, rozpadło się i książki przepadły.

Towarzystwo uczących się języka polskiego.

Stalmach, bawiąc na studjach w Wiedniu, prze-mysliwał nad tem, jakby znowu utworzyć kółko ucza-cych się języka polskiego w gimnazjum ewangelickiem, co się mu też przy pomocy Cińciały w r. 1847 udało.

Znamiennym jest list, wystosowany przez Stal-macha do studentów z d. 22. października 1847 r. Brzmi on jak następuje: »Kochani Rodacy! Zaim w Cie-szynie podczas feryj bawiłem, widziałem u Was piękne i chwalebne przedsięwzięcia ćwiczenia się w języku oj-czystym; z tego powodu usiłowałem, usiłuję się i będę się usiłował zyskać dla Was do tego należącą podporę. Już mi się podarzyło zebrać u Słowianów we Wiedniu dla Waszej biblioteki dosyć ksiąg, a mam nadzieję, że to, co już mam, jest dopiero najmniejszą częstką tego, co Wam Dobroczyńcy uczynić zechcą. Pisałem też dla tego do Preszburga, gdzie zaś słowiańscy studenci, ze-brawszy dużo słowieńskich i serbskich ksiąg, odesłali mi je przez pana Sztura. Pan Sztur życzy Wam naj-szczerszej chęci i stałości do Waszego przedsięwzięcia, a Preszburscy studenci chcą Wam sami list pisać; tak mam nadzieję, że im wdzięczni będziecie za przyjaźń ich a chwalebnie im odpiszecie. Przyślę Wam wszystkie te księgi przez Oskara Żlika. Spodziewam się tedy, iż ze szczerą chęcią zajmiecie się tego ćwiczenia w ojczy-stym języku, a tym czasem mocno się przygotowujecie, aby-ście, gdy przyjdą księgi, mogli je czytać, a że tak bę-dziecie się usiłowali, abyście za Czechami, którzy już mają znaczną bibliotekę między Wami, niepozostawali. Ufam też, iż się nie dacie zwodzić przez rozmaite po-mówki malucherne we Waszem przedsięwzięciu, ale po-

niewadź wiecie, iż należycie swojemu narodowi, lub że chcecie żyć dla tego narodu, jest Wam znajomą potrzeba języka ojczystego. Równie Wam też trza uważać na to, że który chce być Uczonym, niema zadasyć wiedzieć po chłopsku mówić; jego nauka powinna go powyższyc i dać mu znajomość czystego języka. Nakoniec obiecuję Wam kochani rodacy jeszcze, że gdy tego zaśluszycie, będziecie mogli oczekiwać wielkiej podpory dla biblijoteki Waszej. Tego Wam życzy P. Stalmach.»

Jak już skądinąd wiadomo, Stalmach pamiętał w dalszym ciągu o tej biblijotece i nawet razem z Cińciałą wybrali się do Krakowa, skąd na plecach przynieśli spory zapas książek dla uczącej się młodzieży.

Likwidację tej biblijoteki wyświetla list Andrzeja Kotuli do Cińciały, przebywającego wówczas na studiach uniwersyteckich w Krakowie z d. 2. grudnia 1848 r. Cińciała dowiadywał się widocznie o losie tak mozolnie nagromadzonej biblijoteki, na co mu Kotula odpisuje: »Piszesz mi bratku, jeśli biblijoteka uczących się w gimnazjum naszym połączyła się z Czytelnią? Stało się a to w ten sposób, iż mi wydział Czytelni potwierdził spis wszystkich odebranych książek, które się Czytelni oddawają na poieczki z tem, iż je nazad wróci, jak skoro na naszym gimnazjum się ukonstytuje towarzystwo uczących się języka polskiego, któreby odewzdanie tych książek żądało. Albowiem teraz, gdy Stalmach pięciom (uczniom) ofiarować się nie chce, towarzystwo żadne nie istnieje. W Czytelni Stalmach uczy. Studentów zaś pewna liczba ma za pożyczaną księgarnię wolny wstęp do Czytelni i może z niej książki wybierać jak dotąd. Ja myślę bratku, żebyś Ty inaczej nie był sobie postąpił, gdyby od Ciebie tych książek pożądanio. Wydziałem Czytelni są: Paduch, Klucki, Fiszer; gdy tacy gwarantują, niczego się nie obawiam. Zresztą moc nam to może przynieść korzyści, gdy się mieszczaństwo zakocha w literaturze polskiej. Żlik przez swoje nauki, do

których nieporządnie ledwie na pół godziny chodzi, odstraszy nam wszystką młodzież od ćwiczenia się w języku macierzyńskim.«

Widocznie Cińciałe nie podobało się, że Kotuła oddał bibliotekę uczniów do dyspozycji Czytelni. W liście bowiem Kotuli do Cińciały z d. 15. grudnia 1848 r. znajduje się następujący ustęp: »Żem bibliotekę oddał Stalmachowi isto się gniewasz? Ja się sam na siebie gniewam, że z mojej dobrej woli tak marne skutki wyrastają. Jam sobie przedstawiał, oddawając te księgi, że je w Czytelni znajdę wystawione dla usługi i uciechy ciekawym. Lecz tu z książki ani znaku! Na co zbierali wszyscy, z tego sobie St. chce niby zrobić bibliotekę podręczną (Stalmach mieszkał wówczas z rodzicami swymi w Czytelni) a żadnej gotowości nie pokazuje usłużyć nią gościom; albowiem dożyliśmy tego, że się P. St. przez głębokie przepraszanie całego zgromadzenia nie dał ogiać, by donieść ze swojego pokoju przez 3 kroki Słownika dla wyszukania jakiegoś słówka; dopiero jakem ja się począł z nim wadzić, raczył wypełnić prośby nasze. Musi się o tej rzeczy porządnie zagadnąć. Kajzar (profesor) zaś przepędza (ma być prawdopodobnie przesadza) mówiąc, że ta biblioteka patrzy do Alumnii, gdy od 8mi roków jest jej fundatorem, a gdy on nawet Ciebie zrobił bibliotekarzem, a Ty miałeś być powinienn onemu do rąk Twój urząd złożyć. Wyjaśnij mi początek tej biblioteki, żebym mógł dla niej porządny Statut ułożyć, któryby był schwalony od wszystkich, którzy mają główny podział na zebraniu tych ksiąg, a któryby nie tylko dla przyszłości był prawidłem nakładania z tą biblioteką, lecz i to pytanie załatwił, jeśli się te książki mają pożyczać Czytelni a pod jakimi warunkami.«

Jak z powyższego listu widać, powstało między Kotulą i Cińciałą z jednej strony a Stalmachem z drugiej strony poważne nieporozumienie w sprawie biblio-

teki uczniowskiej. Zdaje się, że książki te raz do Czytelni wcielone, nie zostały już stamtąd wycofane i towarzystwo uczących się języka polskiego przestało istnieć. Było ono zresztą jawnem towarzystwem.

Powstanie Tygodnika Cieszyńskiego.

Stalmach zapoznał się już w Preszburgu z wydawnictwem czasopisma, gdy Szturowi pomagał w redakcji »Nowin« i wówczas już powziął myśl wydawania czasopisma polskiego w Cieszynie. Nachodził kilkakrotnie Kluckiego, ale ten nie chciał jakoś zabrać się do dzieła. Gdy Stalmach przeniósł się z Preszburga do Wiednia, skąd utrzymywał żywą korespondencję z Cińciałą, kilkanaście razy wzywał go, by poszedł do Kluckiego i domagał się od niego przystąpienia do wydawnictwa, ale sprawa szła jakoś oporem. W liście z Wiednia z d. 31. lipca 1846 r. pisze: »Czemu żeś nie przydał kilka słów dla opisania mi — czy już? gdzie? jako? przez kogo tygodnik Cieszyński a czytelnia Słowiańska założona? Powiedzże mi nasamprzód, ktoż redaktorem tego tygodnika — jakież jego plan, politycki czyli naukowy, albolu przemysłowy? Kiedyby był Klucki redaktorem, nawet ktokolwiek inny, chciałbym być współpracownikiem, nieżądałbym więcej nagrody, jak porządnie wychodzący list każdy otrzymywać. Jeżeli jest Klucki redaktorem, to mu to możesz przedłożyć, póki się ja sam do niego nie obróć.« Stalmach żył w przekonaniu, że Tygodnik już wychodzi, a fakt ten tak bardzo go rozentuzjazmował, że zdobył się na wykrzykniki: »O ileż teraz pokochałem więcej ten mój Cieszyn! Czyli Ty tedy nie jesteś szczęśliwszym ode mnie, widząc takie poczynanie... tak się ocucający żywot, a sam w nim będąc... mając przed oczyma nadzieje ojczyzny — ale ja w cudzoziemskim świecie... mogę oniemieć, ośłupieć między murami a murami... chodząc

pod larwą (maską), a strzegąc się z przyjacielem słowa przemienić, aby poufalec nie uderzył w ramię... Nie nazywaj więc Ty swojego uciesznego miejsca więzieniem.«

Niebawem przekonał się Stalmach, że jego radość była przedwczesna, że Tygodnik jeszcze nie wychodzi. Ale go to nie zrażało. Prawie w każdym liście, pisanym do Cińciały, domaga się przyśpieszenia wydawania go, donosi, że przygotowuje doń artykuły i nawet przesyła je. Ale widocznie nie nadszedł jeszcze czas tak bardzo przez Stalmacha pożądany. Klucki obawiał się prawdopodobnie prześladowań politycznych ze strony władz absolutystycznych i za nadto ostrej cenzury, wskutek tego odkładał wydawanie czasopisma na późniejsze czasy. Że czasy były wówczas bardzo niepewne i że wówczas pełno było szpiclów, wynika jasno z powyżej cytowanego listu Stalmacha.

Ale Stalmach niczem się nie pozwolił powstrzymać. Nie otrzymawszy na swoje upominanie się o Tygodnik zadowolającej odpowiedzi od Cińciały, pisze dwa listy z d. 21. i 22. października 1847 r. do Kluckiego, w których stanowczo się domaga, aby Tygodnik wychodził już od 1. stycznia 1848 r. Rozumie się samo przez się, że w wyobraźni Stalmacha utrzymanie Tygodnika nie przedstawiałoby żadnych trudności, bo będzie liczył wielu prenumeratorów. Równocześnie przesyła Kluckiemu kilka artykułów i zapytuje się, czy ma dalej pisać, chcąc wymusić na nim rozpoczęcie wydawnictwa. Ciekawszy jest drugi list, w którym Stalmach, dowiedziawszy się, że Winkler, pastor w Nawsiu, narzuca się na redaktora Tygodnika, bardzo ostro go, nie bez słuszności, zwalcza. »Nie chcę być prorokiem,« pisze Stalmach, »ale wyznawam Dobrodziejowi moje mniemanie, że potem początek byłby końcem naszego Tygodnika. Przez p. Winklera niedosięgnie żadnej zalety i musi wkrótce przestać (wychodzić). Na ten spo-

sób stałby się koniec wszelkiej nadziei dla młodzieży, która chce niecoś dla swojego ludu uczynić; a gdyby na przyszłość chciała co podobnego przedsięwziąć, każdyby już ze śmiechem mówił: »a to tam Tygodnik Cieszyński!... Znajomy jest p. Winkler, żeby on najraczej nasz Śląsk zczechizyrował, i że przeto jego artykułki oryginalne — (jako mi drugi podszeptał ani z doświadczenia ani z gruntownych ksiąg naukowych niepozwzięte, ale pewno z kalendarzyków wyjęte) — nie pójdą z jego serca do serca narodu; jego członki (artykuły) są tak pisane, iż nieuczony, który nie może zgadnąć, co on właśnie chce powiedzieć, nie zrozumie go. P. Winkler nie zna języka: jego mowa są wyrazy w słowniku wynajdzione, a jego styl są słowa opacznie do gromady sklecone; chłopskiego tonu, w którym najwięcej będzie trzeba w naszym Tygodniku do ludu przemawiać, on nigdy nie potrafi, ponieważż nie zna języka polskiego ani polskiej literatury, myśli, że ten język, złożony tylko z francuskich i łacińskich wyrazów, a na to miejsce trzeba mu nabrać czeskich słów: a tu się stawia na nowo niezrozumnym!... Ale co mię najbardziej oburzyło, jest, że p. Winkler tam gdzie chce co dobrego dla narodu uczynić, żąda sobie zapłaty za to — zaim młodzież z czystej a gorliwej miłości ku narodu chce się dlań poświęcić, a od tej młodzieży i nie zemnie samego mam Jegomościa upraszać, aby żądanie p. Winklera niedały się sprawdzić, a niechaj tam p. Winkler nie psuje, gdzie młodzież co dobrego wykonać się usiłuje. On chciał w Śląsku dla Czechów pracować, niechaj teraz już nam nie broji, gdy my Ślązacy za Ślązaków chcemy się obietować.« Stalmach prosi w dalszym ciągu listu, by Klucki rzekł się współpracownictwa Winklera, za to obowiązkuje się on dostarczać artykułów ile potrzeba na jeden arkusz Tygodnika co tydzień.

Że Stalmach miał zupełną słuszność, podejrzewając Winklera o niecne zamiary, wynika z odezw, jaką

tenże napisał na skutek wezwania do przedpłaty na Tygodnik Cieszyński i którą zamierzał w piśmie tem umieścić. W odezwie tej pisze między innemi: »Ogłoszenie Tygodnika widziało się być wielu z nich (księża i urzędnicy w okolicy Jabłonkowa) w mowie wysoko polskiej dane; przyczem ci, którzy z Morawy są przychodniami, naradzali, żeby Tygodnik dla lepszego wyrozumienia u ludu pospolitego w mowie śląskiej lub i w morawskiej wydawanym był.« Nie ulega wątpliwości, że tym osobnikiem, przemawiającym za mową śląską i morawską, był sam Winkler, ale widocznie został w mniejszości, bo w dalszym ciągu swej odezwy krytykuje wprawdzie sposób pisania Tygodnika »naszemu chłopku niewyrozumiany, gdyż wyrazy »zastosowany a zapobiec« on chłopce nie pojmie i chociaż mowa, bądź śląska bądź morawska w czasopiśmie byłaby uzasadniona, śląska, żebyśmy nasze tutajsze głosy i z czasopisma słyszali, morawska, ponieważśmy z Morawą poważnemi związkami spojeni, to przecież dowody mowę polską wspierające wszystkie inne u nas przeważają. Tygodnik powinien być drukowanym w mowie piśmiennej, a nie w pospolitej i wieśniackiej, jak ona popsutą będąc storakami zmianami przetworzoną a spotworzoną jest. Mybyśmy chcąc w takowej pisać i drukować przez nową gramatykę (mownicę) a nowy Słownik ją zjednocić, wyrównać a zrządzić musieli. To praca ciężka, a dla szczupłego Śląska niekorzystna«.

Tak pisał po polsku człowiek, którego zamierzano uczynić redaktorem Tygodnika. Chociaż język polski we wszystkich cytowanych listach jest dosyć niedołężny, to jednak Winkler zdobył pod tym względem rekord, jak to wiemy z jego książki »Zaraza gorzałki«.

Ostatecznie i Stalmach i inni miłośnicy czasopisma polskiego doczekali się pierwszego numeru »Tygodnika Cieszyńskiego«, który wyszedł 6. maja 1848 r. Andrzej Cińciała był jego odpowiedzialnym redaktorem,

Klucki zaś wydawcą. Zapanowała wielka radość wśród niewielkiej grupki narodowców, a gdy Stalmach objął później sam redakcję, wszyscy odnosili się doń wówczas z szacunkiem, nazywając go zacnym i dzielnym Pawłem. Z wyjątkiem pewnego zgrzytu, o jakim wspomnieliśmy powyżej z okazji włączenia biblioteki uczniów do Czytelni, panowała wśród młodych tych ludzi pełna harmonja, jedność i zgoda. Listy Stalmacha do Cińciały pełne są miłości, ciepła i wyszukanej życzliwości. W wielu miejscach tytułuje Stalmach Cińciałę »ducholbrzymem«, przeciwstawiając tytuł ten nikłości postaci Cińciały jako cień ciała. Dbą o jego nieskazitelność polityczną, radząc mu, by przy pracy narodowej był ostrożny, chociaż później po rewolucji wiedeńskiej w r. 1848 stał się zanadto odważnym i bezwzględny i takiego też postępowania domagał się od swoich przyjaciół. W pierwotnej swej ostrożności podpisywał listy, nie grzeszące lojalnością wobec władz albo niewyraźnie albo też używał pseudonimów, jak Staliński, Cieszymir itp., lub wreszcie podpisywał się tylko początkowymi literami P. S.

Różowe nadzieje Stalmacha co do *Tygodnika Cieszyńskiego* nie spełniły się ani w części. Po objęciu redakcji musiał walczyć z największymi trudnościami, które mu odbierały chęć do pracy. Współpracowników miał mało, ale i ta mała liczba okazywała się opieszłą w pisaniu. To też Stalmach domaga się w gwałtownych nieraz słowach artykułów od Cińciały i od innych pisarzy, z którymi nawiązał stosunki. Prenumerata wpływała bardzo skąpo, bo na Śląsku było tylko 40 prenumeratorów, reszta zaś rekrutowała się z Małopolski, skąd, jak n. p. z Krakowa, nie można było wydobyć przedpłaty, którą, jak się zdaje, jakiś osobnik, ściągający ją, zdefraudował. Trzeba było wydawanie pisma od czasu do czasu na krótki czas przerywać, aż się znalazł dobrodziej, który deficyt pokrył. Był nim zazwy-

czaj Klucki, ale i jemu było tego po pewnym czasie za dużo tak, że już dalej płacić nie chciał. W tych opałach groził Stalmach porzuceniem redakcji, bo nietylko nie otrzymywał za swoją pracę żadnej płacy, ale często jeszcze ze swojego dokładać musiał. Gdyby obietnica początkowa dyrektora kameralnego Kalchberga zaprenumerowania dla ludności polskiej 250 egz. Tygodnika była spełniona, pismo byłoby miało silną podstawę materialną, ale Kalchberg spostrzegłszy, że pismo redagowane jest w duchu wolnościowym, wysłane pod jego adresem egzemplarze zwrócił i pozbawił pismo pomocy materialnej. Fakt ten wywołał u Stalmacha wielką radość. Píše jeszcze z Wiednia dnia 17. maja 1848 r.: »Dopiero cieszyć się zaczynam, słyszawszy to, że Kalchberg wrócił 250 egzemplarzy. To zapewne nasze szczęście i nasza wygrana, że jesteśmy bez łaskawców, dla których to niby dobrodziejstw niecośbyśmy mieli konać. Jesteśmy dopiero swoji, a teraz też dla swoich działać możemy — zupełnie swobodnie, jak się tylko daje. Dopiero też teraz będę miał większą uciechę dla *Tygodnika* niecoś napisać. Powoli zapewne będzie dosyć przedpłaadców, wszak swobodne pismo każdego będzie przyciągało — na to rachować, żeby Panowie chłopom gazetę kupowali, to było koniecznie trochę nie iste — a chcemy sobie publicum szukać, więc najdziemy liczniejsze w chłopstwie jako w Państwie.« Świadczy to dobrze o Stalmachu, który chciał oprzeć sprawę narodową o chłopca a nie o pana. Chcąc zapewnić Tygodnikowi dochody, radzi sprzedawać go na targach i jarmarkach, jakoteż w pobliżu kościołów, gdy ludzie po nabożeństwie wychodzą. Natomiast radzi, że jeżeli, jak pogłoski chodzą, Kalchberg pojedzie do Frankfurtu, gdzie jak wiadomo, obradowali niemieccy posłowie celem wcielenia Austrii do Niemiec, »to trzeba ludzi przygotować, żeby go na powrocie z koczą muzyką przywitali!«

Zupełnie w tym samym duchu pisze Stalmach 13. maja 1848 do Cińciały: »Czybyście nie znaleźli za-
prawdę tem więcej prenumeratorów, gdybyście zupeł-
nie wolno nasz lud zastępowali? bo cóż tam z temi pa-
nami? oni sami nie wezmą wiele, a potem przez uwagę
na nich tygodnik kaleczeje! ale piszcie po chłopsku, to
chłopi zapewne wkrótce was podeprzą silnie, lubobyście
im nawet pierwsze numera dla przyłudy darowali.
Wkrótceby się to stokrotnie nagrodziło! A myślicie,
żeby wam odporna partja szkodzić mogła — owszem na
chwilkę — ale widzielibyście skutki! dobre skutki!
w naszym czasie już można tylko śmiało!« Czego się
Stalmach od redakcji »Tygodnika« domagał, widać je-
szcze wyraźniej z listu pisanego 4. maja 1848 r. »Skoro
nie będzie zupełnie liberalny Tygodnik, to niechęć sły-
sząc więcej o nim. Tego nieuczynię, że bym pół prawdy
wypowiedział, ale moje przekonanie będę rozgłaszał aż
na śmierć... Żalę się nad tym ludem naszym, który się
daje za nos wodzić, a jest prawie jako błazenek pracu-
jący na Niemczyków. Stąd dla tego ludu pracować będę
i całe swoje siły ofiaruję, i nie przestanę, żeby biednym
chłopom tylko trochę stan uleczono.« Z cytatów tych
dowiadujemy się, że Stalmachowi nie rozechodziło się o
liberalizm religijny, lecz o społeczny i narodowy. Chciał
chłopa uwolnić od pańszczyzny i uczynić z niego oby-
watela-Polaka.

W liście z d. 1. czerwca 1848 r. wyraża Stalmach
zadowolenie z »Tygodnika«, pisząc: »Tygodnik bardzo
się wszystkim Polakom podoba i wszystkim Słowianom
także. Bardzo są ucieszeni nad tem pismem i tylko nie-
który uszczerbek języka polskiego jich obraża, ale nie-
wiele na to uważają w tej nadziei, że śląski język
z czasem się poprawi. Ja się owszem także gniewam na
redaktorów, że nie poprawiają języka! Dostawają człon-
ki, więc te trzeba poprawić — atoli nie co do rzeczy,
ale co do języka. Takowej niedbałości przebaczać nie

można! Zwłaszcza ten artykuł od Winklera! a gdzieindziej stoi: wywołony zamiast obrany! atd... Bardzo lubię do pismo.« Stalmach miał słuszość, bo chociaż i on i inni współpracownicy »Tygodnika« nie odznaczali się wytwornością stylu i znajomością gramatyki, to jednak Winkler, tłumacząc artykuły z języka niemieckiego i czeskiego przy pomocy słownika kaleczył język polski w niemiłosierny sposób.

Ale nie wszyscy byli tak zadowoleni z »Tygodnika« jak Stalmach. Jerzy Drost, nauczyciel domowy w Buczkowicach, jeden z członków towarzystwa uczących się języka polskiego w gimnazjum ewangelickiem, był innego zdania. Dla niego był »Tygodnik« za mało radykalnie redagowany i uwzględniał tylko chłopą, nie zaś »lud wyższego stanu«. Ponieważ list ten z d. 1. sierpnia 1848 r., wystosowany przez Drosta do Cińciały, jest bardzo znamienity i charakteryzuje ówczesne stosunki, pozwalamy sobie nieco z niego dosłownie zacytować: »Gdy Cieszyński pierwszego lepszego pana, n. p. sędziego, ze zomku uwidzi, albo jenom słowo z nim mówić chce, to wciśnie kapelusz pod pazuchę a trzęsie się jak trzcina chwiejąca w polu przed nim, a nie żeby też choć słowo ostrzejsze przed nim mówił. Dla tegoście też wstawili pierwszy punkt o rolnictwie, a co to? na ostatku mam ja albo i drugi rolnikiem bydz. Prawda jest, iż to cały tygodnik dla wieśniaków jest, i to jest dobrze, ale też potrzebnio było więcej i obszerniej o rzeczach politycznych wsadzić, a dobrze na terazniejszy i przyszły pany bić. A co to, boicie się jeszcze Cenzury, której teraz niemasz. Czemuż to w inszych miastach insze pisma czasowe wydane mianowicie, tego się równającego, a przec inszego zmysłu, nie takiego. O daleko nazad Cieszyn od Bielska. Tak cały tygodnik dla wieśniaków? Tak go też oraz niech wieśniacy czytają a nie lud wyższego stanu. Zaistebym był więcej na odchód tego pisma znaszed, ale się to żadnemu nie lubi.

Na przeciw tego ale, abym oziombłym nazwany nie został, chcę i będę go trzymał. Lecz bratrze, mie to nie-możne przez poczte, bo gdziebym ja starczył. Ale bądź tak dobry, a idź do pana Zlika a zapytaj się go o Bielskim pośle, to ci on go do ciebie pośle, a przez tego mnie będziesz Tygodnik posyłał. Adresyruj na pana Ja. Lipowskiego na uczyciela luterskiej szkoły w Bielsku... Pracowałbym w polskim, ale słownika nie mam, gdybyś mnie jednego pożyczano.»

Były to rzeczywiście patryarchalne czasy, kiedy to każdy czytelnik domagał się zastosowania się do jego życzeń, kiedy redaktor musiał się postarać o posła i słownik dla współpracownika.

*Charakterystyka Stalmacha podczas studjów
wiedeńskich.*

Kilkadziesiąt listów Stalmacha do Cińciały z lat młodzięńczych daje nam nietylko dokładny obraz stosunku jednego do drugiego, który był w latach od 1845 do 1853 jak najlepszy, lecz mieści zarazem mnóstwo szczegółów, charakteryzujących dokładnie Stalmacha i pośrednio innych pracowników narodowych.

Stalmach znajdował się w pierwszych czasach swego pobytu we Wiedniu w ciężkich kłopotach pieniężnych. Gdy mu bieda bardzo dokuczała, pisał o pieniądze do Cińciały, ale ponieważ tenże sam był biedny, prosił go o zaciągnięcie dlań pożyczki, pisząc w liście z d. 15. sierpnia 1846 r.: »Ja ci chcę tak powiedzieć, (ale niepraw przed rodzicami, ani innemi znajomemi — bo pierwsiby się próżno starali, drudzy by się cieszyli, iż mam biedę albo co — a to isto gdzież się ma student w podobnem położeniu obrócić? inny do rodziców, ja nie mogę), jeślibyś tam nie mógł jako co wymyślić, albo jeślibyś niemógł jako z temi kupcami zażartować — możeby się jaka dziesiątka wysnuła — wszak się spo-

dziewamy i dobrej przyszłości! Jeśliby Ci się co zdarzyło — to proszę aby to było w cichości, inaczej wolę nie! Ale na każdy sposób Twój wymysł uczyniłby mi bardzo wielką, dobrą, słodką pomoc. Tak sędzę, żebyś się mógł jako do tych kupców obrócić — a jeśli Ci to nie idzie, bądź wtedy tak dobry, a co można — chciej (bo na tem tylko zależy) na swoje imię pożyczać, gdzie, na co Ci obiecuję ku końcu Januara, gdy dostanę stypendyum, powinność mą wykonać — spuść się na słowo moje!» Stalmach przepędził wakacje w Wiedniu, bo nie miał pieniędzy na podróż i nie miał gdzie mieszkać w Cieszynie (u was nie mam gdziebym głowę skłonił), bo u rodziców nie było dlań miejsca ani na nocleg.

W licznych listach domaga się od Cińciały, by pisał dla ludu, by zbierał polskie pieśni ludowe, by tworzył pieśni i poematy i dramaty. Z listów tych dowiadujemy się, że Stalmach już jako student w Cieszynie zbierał pieśni ludowe, które komuś pożyczył a więcej ich z powrotem nie otrzymał. Również Klucki zajmował się gromadzeniem pieśni ludowych. Gdy Cińciała nie odpowiadał mu zaraz, niepokoił się i czynił mu wyrzuty, że się mało rusza, że mało pracuje. W kilku listach donosi Cińciale, że pracuje nad nowym kancjonałem ewangelickim, bo Trzanowski nic nie wart. Ma zamiar wydawać cieszyński kalendarz i posiada »układy« do kilku broszurek.

Gdy się później stosunki finansowe poprawiły, lubił się Stalmach zabawić. W liście z d. 23. grudnia 1847 donosi: »Założyliśmy drużstwo i już stoi; obrano potem jeszcze wojewodę, który ma druchów przeciw starostom zastępować. Starostowie rządzą, wojewoda zastępuje druchów, gdzie potrzeba. Przy każdej sławbie jest gospodarz inny, następujący podług abc. — gromady-konwenty, gdzie się wszyscy druchowie groma-

dzą i dawają ustawy. Na sławbach się pije, śpiewa a mówi — a muszę wyznać, iż tu dotąd bywały mowy, w których leżały myśli — a stąd poznasz, że nasze sławby nie są próżniactwo (jako u was)! Sam się cuduję nad tem, że w naszych ludziach (na Śląsku) tak mało fantazyi, a jakom ja co usporządził, tak jest wszystko, a jakom ja co nazwał, takie dostało imię — widzisz Adama!... Ale u mnie także młodość chce z furem kończyć, a dlatego życzę jej ten rok, a pono potem jeszcze jeden, nim zacznę być ważnym i posepnym... U mnie jest bieda, a przecie mi trzeba pieniędzy na słowiańskie biesiady, nasze sławby. Jest to bracie bieda! bo ja nie chcę i nie ścierpię za piecem siedzieć... ale cieszyńskim burszem nie bądź!« W r. 1852 pisze Cińciała do Krakowa: »Pohulać czasem to zdrowo — ja tego zażywam za medycynę, bo interesu innego nie mam. Przychodź, uweselimy się — w Cieszynie mięsopust dosyć zabawny.« To też Stalmach, jak się sam chełpi, był na każdym balu.

W liście z d. 18. marca 1848 r. opisuje Stalmach bardzo szczegółowo rewolucję wiedeńską, o której się z wielkim entuzjazmem wyraża. Z cichego i ostrożnego Stalmacha stał się gwardzista narodowy, nadzwyczaj radykalny i bezwzględny pod względem społecznym i narodowym. D. 27. marca 1848 r. pisze »ducholbrzymowi«: Mieszczanie są głupi, a niezdolni dla idei — więc Ty mów z chłopami o wszystkim. Bracie widzi mi się, że lud nasz potrzebuje zastępcy, prawie teraz, a żaden go nie ma. Czyńże więc Ty ile możesz (Cińciała był wówczas studentem), a oświecaj głowy chłopów, kiedy się z nimi zbierzesz. Niechajże żądają teraz ile mogą — niech żądają odpuszczenia roboty — do cała, a bez żadnego wielkiego obowiązania... Ma także być wielki głód w Cieszynie. Głupi ludzie! myślę, że panowie mają bogate magazyny i dosyć zboża w nich; a lud woli umierać, niż tych żądać... Gdy Polska powstanie

— niechaj pamięta Śląsk swego powołania, a pono lud terazniejszą konstytucyą zbałamucony, zapomniałby — więc rozszerzaj między nimi — iż to jest w proroctwach ich napisano, Polska będzie aż do Odry — Śląsk do Polski atd.« D. 2. kwietnia 1848 r. pozwala sobie Stalmach w następujący sposób Cińciałę apostrofować: »Czy spicie, czy nie spicie — cóż robicie w Cieszynie — iż się nie odzywacie? Teraz czas, teraz czas — do czynu! Nuż, jeżeli da Bóg — a rychlej się co nie zmiele jak przyjdziemy do was to was obudzimy... W narodowym języku będzie się musiało we szkołach przednażać — otóż my pamiętamy na to, aby się w Cieszynie w Polskim języku uczyło, a jeżeli nasi ludzie sami tego żądać nie będą, z hańbą będą przymuszeni... Nasze liceum musi być Polskie... Słyszę, że jeszcze Starosta Cieszyński nie nie dawa do druku bez cenzury — uczyn pierwszy próbę — a jak — to go za... cepami!« Piszac znowu 21. kwietnia 1848 r., wyraża zdziwienie, że Klucki nie ośmielił się wywiesić słowiańską chorągiew w Cieszynie i rozumuje dalej: »A czyby to i materyalnego zysku oprócz każdego innego nie przyniosło Ślązakom przypojść się do Polski? uważaj: Między niemcami będzie Śląsk zawsze ostatnia a sierota prowincya — między Polakami byłaby pierwszą co do industrii. A Niemcy samiby zjedli, gdyby co mieli, Polacy zaś mają zboża zbytek etc. A czy nasi zbłąznioni Niemcy myślą, że nasz lud nie ma żadnego celu, a jest tylko jako Boże zwierzę?... niechaj tu wystąpi Klucki a mówi za lud. Patrz! ślubuję Ci — my tutaj studująca Cieszyńska młodzież wszyscy pójdziemy za nim... Patrz! my Ślązacy, jeżeliby inaczej nie szło, czemużbyśmy się nie mogli przyłączyć do Galicyi?... Wywieś — jeżeli żaden inny nie! chociaż Ty polską chorągiew. Nie bój się, nie Ci się nie stanie. Jakby Ci się co stało — daj wiadomość — a ujrzesz wszyscy pójdziemy za Tobą — pomódz Ci.«



Wprost już rewolucyjnie przemawia Stalmach w liście, napisanym z końcem kwietnia 1848 r.: »Co mi to obmierzłego pisesz — a czy to zcierpicie, którzyście Polacy — i czy to zcierpi nasz lud Polski? Niechajże powstanie wszystek lud wiejski a wyżenie precz tych Niemców. Oto zdrajcy!!! — Któż zasłuży uwagę, nasz lud — czy pasorzytne mieszcuchy? — Bracie zrób rewolucyję, jeżeli my późno przyjdziemy. Wszak cały naród Słowiański pamięta o nas i Polacy pamiętają na nas — a nasz lud jest stworzony i geograficznie przeznaczony do Polski. A cóż jeszcze! Oszelda, Kottula a ja pono za niedługo, jeżeli się Cieszynianie niepoprawią, przyjdziemy do was, zbierzemy pieniędzy a wypędzimy do czarta wszystkie Niemczuchy — a pójdziemy do Polaków a z Polakami nazad... Chodź a głoś: Patrzenie chłopci: to we waszych proroctwach jest, że Odra rzeka Śląska musi należeć do Polski — a to się ma stać do 50 roku. A proroctwa są święte... To szkoda, że Czechom tak się chce naszego Śląska — aleć tu więcej leży na naszej woli, a z naszymi Szwabami sobie poradzimy... Polska się podźwiga i na nas Ślązakach czas, abyśmy oraz powstałi z nią, bo inaczej będzie nieskoro — źle! Jakby mieli Cieszynianie taką mierziączkę mi robić, jako mi pisesz, to osiedę raczej w Krakowie. Niech brat Twój robi konfederacyę z chłopami.« Jeszcze z Pragi, gdzie przebywał Stalmach na kongresie słowiańskim, pisze on dnia 10. czerwca 1848 r. Cińciale: »Zrób zaraz rewolucyę«. Cińciała jednak rewolucji nie zrobił, bo ze Ślązakami trudno taką rzecz przeprowadzić. Słusznie powiedział kiedyś jakiś dowcipniś, że kiedy Ślązacy będą robić rewolucję, to najprzód zaintonują: »Boże wspieraj«.

Z końcem maja wyjechał Stalmach na zjazd słowiański do Pragi, dokąd zapraszał także Kluckiego i Kotulę, z których tylko ostatni zjawił się. O samym przyjęciu pisze Stalmach: »Człowiecze nie wypowiem

Ci tych radości, z którą mię bracia Galicyjscy a Polacy przyjęli — całowali, obłapiali, ściskali mię — Malisz (poeta) nawet od radości płakał.«

*Pierwsze polskie przedstawienie amatorskie
w Cieszynie.*

Po ukończeniu studjów w Cieszynie przeniósł się Cińciała na uniwersytet krakowski. Stalmach już jako redaktor »Gwiazdki Cieszyńskiej« pisywał do niego często, domagając się od niego artykułów, werbowania nowych prenumeratorów i ściągania prenumeraty. Praca ta szła oporem, bo Cińciała nie znalazł zaufania godnych pomocników.

Korespondencja ta, osobliwie w latach 1852 i 1853, ma o tyle dla nas większe znaczenie, bo informuje w najdrobniejszych szczegółach o pierwszych polskich przedstawieniach amatorskich w Cieszynie. Cińciała musiał po księgarniach krakowskich chodzić za sztukami i ich Stalmachowi dostarczać. Stalmach był pod tym względem bardzo wymagający i nie zadowolili się byle czemś. »Staraj się i zwiaduj o dalszych polskich sztukach a posyłaj nam je — żebyśmy wcześniej sobie co wybrali i przygotowali się — wiesz także, iż nam potrzeba wesołych i powabnych sztuczek — a zatem pięknych komedyek — a więc pamiętaj o nas.. Polski teatr wogóle bardzo dla nas ważny — bo nie tylko że ludzie przyzwyczajają się będą do polszczyzny, ale i ochotnicy (aktorzy) grając, ulubią ją i mogą ją propagować — na tem nam zależy.«

Odegranie pierwszej polskiej sztuki w Cieszynie, mianowicie szkicu dramatycznego »Chłopi arystokraci« Wł. L. Anczyca, nastąpiło 20. grudnia 1852 r. Powtórzone ono zostało 2. stycznia 1853 r. Oba przedstawienia wypadły pod każdym względem znakomicie. Z referatu o nich wynika, że odegrano najprzód za pierw-

szym razem niemiecką komedję »Der Mann von vierzig Jahren«, jako drugą sztukę szkie dramatyczny: »Chłopi Arystokraci«, jako trzecią: »Die Zerstreuten«. Obie sztuki niemieckie napisał Kotzebue. Za drugim razem odegrano komedję »Grossjährig« Bauernfelda i »Chłopów Arystokratów«. »Na obu przedstawieniach była sala przepełniona i znaczny stąd wpłynął dochód, przeznaczony na dobroczynne cele, a zwłaszcza pierwszym razem na zakład gimnastyczny przy tutejszem gimnazjum katolickiem, drugim razem dla zapomogi miejscowego domu sierót.« (*Gwiazdka Cieszyńska* z d. 5. marca 1853 r., str. 15.)

Stalmach był tym wynikiem ogromnie rozradowany. D. 24. grudnia 1852 r. pisze do Cinciały: »Ależ jakoż to tu mądrze pisać po wczorajszych (widocznie zaczął list pisać 21. grudnia a ukończył go 24.) Chłopach arystokratach i po tem hańdamaszowaniu aż do późnej nocy wskutek najpomysłniejszego wypadku — i przy terażniejszych kociach bolach... Jakoż można opisać w upojeniu wielkiego tryumfu — który »Chłopi arystokraci« odnieśli. Tryumf nie jest do opisania. Znaleźli się widze, co powiadali, iż widzieli tę sztukę w Krakowie — a ci mówili, iż krakowskie przedstawienie niczem wobec tutejszego. Niemcy ze swoją sztuką przy polskiej zupełnie przepadli! Ja nie chciałem przyjąć żadnej roli — nie byłem bez współdziałania, bo byłem suflerem. Mówili mi niektórzy amatorowie, iż jakby znowu kiedy grali — że nie będą grać, jeżeli ja nie będę suflował.«

D. 19. marca 1853 r. odbyło się trzecie przedstawienie po dwukrotnem odegraniu »Chłopów arystokratów«. Dano najprzód sztukę polską »Szkoda wąsów«, komedję L. A Dmuszewskiego. Druga sztuka była niemiecka: »Fleck«, krotchwila Herrmanna. D. 3. kwietnia 1853 r. przedstawiono dwie sztuki, polską i niemiecką. Pierwsza była »Fabrykant«, komedja Józefa

Korzeniowskiego, druga »Geliebt werden oder sterben«, komedja Eug. Scribe. (*Gwiazdka Cieszyńska* z dnia 26. marca i 9. kwietnia 1853).

O tych przedstawieniach donosi Stalmach Cińciale w liście z d. 11. kwietnia 1853 r.: »Dwa polskie przedstawienia terażniejsze udały się znowu jak najlepiej, t. j. »Szkoda wąsów« i »Fabrykant« — bo musisz widzieć: 5 Polaków w Cieszynie (co mogą grać), a grają jak djabli, a Niemcy mają cały Cieszyn niemiecki — a oto od Polaków muszą brać posiłki. Raz dano samą niemiecką sztukę — a każdy mówił: *Schade, daß das polnische Stück fehlt* — a teraz, gdy już teraz po polsku grać nie chcemy (aż dopiero w jesieni) a Niemcy jeszcze chcą koniecznie się popisać — każdy znowu mówi: *wenn blos deutsch gespielt wird, so geh ich nicht*. Klucki goni od jednego Polaka do drugiego, namawia jeszcze — ale ochoty nie mają, bo Klucki chybił godnie, że dla tego może, iż jego córka w niemieckim teatrze grała, więcej względów okazywał Niemcom.«

Na piątym przedstawieniu d. 4. grudnia 1853 odegrano najprzód niemiecką krotoczwilę Kotzebuego »Die Beichte«, następnie komedję Józefa Korzeniowskiego: »Stacja pocztowa w Hulczy«; na szóstym d. 21. marca 1854 r. krotoczwilę niemiecką: »Die Scheidewand« i komedję barona Castenoble: »Talizman niewidzialności«; na siódmym d. 17. kwietnia 1854 krotoczwilę Feldmanna: »Der Sohn auf Reisen« i krotoczwilę Jana Nep. Kamińskiego: »Kominiarz i młynarz« czyli zawalenie się wieży ratuszowej we Lwowie w roku 1827; na ósmym d. 24. kwietnia 1854 r. krotoczwilę Kotzebuego »Die Brandschatzung«, dramatyczny szkic Kastellego: »Der Soldat« i znowu komedję Castenoblego: »Talizman niewidzialności«. Ceny wstępu wynosiły od 30 kr. do 10 kr. Zdaje się, że po tych siedmiu przedstawieniach zespół amatorów rozszedł się. W r. 1863. przybył do Cieszyna teatr krakowski i dał, z zachowanych

plakatów sądząc, trzy przedstawienia w dniach 23., 27. i 28. czerwca. Plakaty były drukowane w języku niemieckim i polskim, chociaż grano tylko polskie sztuki.

Praca Stalmacha i jego pomocników nie poszła na marne. Pierwsze związki studenckie celem kształcenia się w języku polskim znalazły naśladownictwo w licznych tajnych organizacjach młodzieży polskiej w zakładach niemieckich, pomiędzy którymi pierwszą rolę odegrała »Jedność«. *Tygodnik Cieszyński*, zamieniony w r. 1851 na *Gwiazdkę Cieszyńską*, dzięki pracy Stalmacha przetrwał najgorsze czasy i obecnie jako *Gwiazdka* liczy już 79 rok wydawnictwa. Chłopi śląscy, którzy w r. 1848 nie chcieli na rozkaz Stalmacha robić rewolucji, zmuszeni byli zrobić ją w r. 1918. Śląsk dostał się według życzenia Stalmacha do Polski, a Odra w części przynajmniej stała się granicą Polski. Pierwsze polskie przedstawienia teatralne w r. 1852 i 1853 nie minęły bez odgłosu. Od tego czasu liczne stowarzyszenia polskie urządziły tysiące przedstawień, budząc ludność do życia narodowego.

Program Stalmacha został wykonany.

C i e s z y n, 3. maja 1926.

